

Andrzeja Szczeklika spotkałem dopiero w latach osiemdziesiątych. Przedtem był dla mnie, jak dla większości krakowian, po prostu legendą. Legendą znakomitego lekarza i wielkiego uczonego. Legendą człowieka-symbolu, człowieka o mocnym charakterze, który w czasie stanu wojennego nie zawahał się przed publicznym zademonstrowaniem sprzeciwu, co skończyło się usunięciem Go z władz uczelni, a niewiele brakowało nawet do całkowitego wyeliminowania z krakowskiej Akademii Medycznej. Wiem o tym dobrze, z racji mojego uczestnictwa w pracach Rady Głównej.

A pierwsze nasze spotkanie było tak zwykłe, że można je wręcz uznać za banalne. Zachorowała poważnie moja żona. Przerażony, za radą przyjaciół, zadzwoniłem z dużym skrępowaniem do Profesora. I stało się to, co spotkało wielu, i przede mną i po mnie. Znalazłem człowieka, który nie tylko pomógł, nie tylko okazał współczucie, ale przede wszystkim natchnął NADZIEJĄ. Gdy po latach przeczytałem Jego książki, zrozumiałem, że postępował po prostu zgodnie ze swoim obrazem, czy lepiej może powiedzieć, ideałem lekarza. Niby logiczne, ale jakże inne od tego, co spotykamy na co dzień.



2004



PAUeczka Akademicka, 2011

Trzeba koniecznie dodać, że ciepło, jakie emanowało z Andrzeja, było czymś autentycznym i zupełnie wyjątkowym. I myślę, że to właśnie był główny powód, dla którego ludzie tak się do Niego garnęli. Był to faktycznie ktoś, przy kim można było się ogrzać.

Po odzyskaniu wolności Andrzej został rektorem Akademii Medycznej i doprowadził do powrotu wydziałów medycznych do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mówię, że doprowadził, bo wiem dobrze od naocznych świadków, że był głównym motorem tej zmiany i że bez Jego zaangażowania nic by z tego nie wyszło.

Wielkie obciążenie pracą w klinice i w rektoracie nie przeszkodziło Mu zaangażować się czynnie w rekonstrukcję odradzającej się Polskiej Akademii Umiejętności. Andrzej – wspólnie z Profesorem Gryglewskim – przeprowadzili udaną odbudowę Wydziału Lekarskiego. A Jego entuzjazm w pierwszych – bardzo ciężkich – latach działalności PAU był niezastąpiony. Byłem więc zachwycony, gdy sześć lat temu zgodził się zostać wiceprezesem Akademii. Mogłem dzięki temu liczyć na bliską współpracę człowieka o trwałych zasadach, a równocześnie życzliwego ludziom. Sprawnego organizatora i inteligentnego rozmówcy. A przy tym wypróbowanego przyjaciela.

Zbyt długo trwałoby wylizywanie przedsięwzięć, w których Andrzej brał udział jako wiceprezes Akademii. Ale jedno po prostu musi zostać wspomniane. To jego comiesięczne spotkania z młodymi adeptami nauki i studentami, które nazwał zabawnie „PAUeczka Akademicka”. Sprawa zaczęła się od listu śp. Profesor Barbary Skargi, w którym apelowała do Akademii o zwrócenie się w kierunku ludzi młodych.

W czasie zebrania zarządu przeczytałem ten list i pamiętam, że powiedziałem: „byłoby to wspaniałe, ale gdzie znajdziemy człowieka, który podejmie się tak trudnego zadania?”. I wtedy Andrzej spokojnie oświadczył: „Ja bym się może podjął”. Byłem zdumiony: przy Jego licznych obowiązkach, jak znajdzie jeszcze dodatkową energię?

Uczestniczyłem w większości tych spotkań i mogłem obserwować, jak wspaniale Andrzej je prowadził. Jak swoją życzliwością, swoim ciepłem otaczał młodych ludzi, którzy byli nim ewidentnie zaurczeni. Jak umiał zachęcić, podtrzymać, poprawić. Była to wielka lekcja. Dla młodych, ale i dla mnie.

Dzisiejszy numer „PAUzy Akademickiej” jest próbą uchwycenia na gorąco tajemnicy tego bogatego, barwnego, zaangażowanego i – ośmielam się powiedzieć – spełnionego życia. Krótki czas i ograniczona objętość, jaką mamy do dyspozycji, nie pozwalają na pełne zobrazowanie tego fenomenu – bo to był fenomen – lecz przecież nie o to w tej chwili chodzi.

Jestem pewien, że w odpowiednim czasie powstanie o Andrzeju książki. Niemniej myślę, że tak szeroki, spontaniczny odzew zamysłu, by poświęcić Mu specjalny numer „PAUzy”, daje jakieś świadectwo Jego wielkości i naszego holdu.

I mam nieśmiałą nadzieję, że sprawia Andrzejowi przyjemność.

Andrzej Biłas

Prezes Polskiej Akademii Umiejętności